Nr. 12. Poznań, dnia 6. czerwca 1909. Rok I.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR:
Ks. Ig. Czechowski.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

Kobieta a oświata.

Nieuctwo jest korzeniem wszystkiego złego, szczególniej u tych, którzy z pracy rąk żyją, tak mówi papież Benedykt XIII. i słusznie, bo źródłem nędzy ludu jest jego zaniedbanie.

„Naród, który aż do najniższych warstw posiada najgłębsze i najwięcej wielostronne wykształcenie, — mówi jeden z największych myślicieli — będzie zarazem najpotężniejszym i najszczęśliwszym w pośród narodów swego czasu i będzie dla innych wzorem naśladowania".

Losy narodu, możemy słusznie powiedzieć, spoczywają w ręku kobiety, bo ona jest wychowawczynią narodu; od niej bowiem zależy cały ustrój życia familijnego, od jej pojmowania życia i s t o p n i a w y k s z t a ł c e n i a zawisł dobrobyt rodziny, — a z rodzin składa się społeczeństwo — naród.

A jednak o wychowaniu kobiet, które powinno być staranniejszem jak wychowanie mężczyzny, tak mało się myśli.

Mamy tu na myśli córki warstw średnich i niższych, te, które w przyszłości stanowią tak poważny czynnik w rozwoju całego społeczeństwa, więc pracownice wolne, fabryczne, służbę żeńską, szwaczki, słowem cały stan kobiet pracujących.

W tej to klasie kobiet pracujących jest zaniedbanie wykształcenia i oświaty powodem nieraz tak strasznej nędzy społecznej.

Przedwcześnie opuszczając dom rodzicielski, pozostawiona sama sobie, bez opieki, bez nadzoru, bez sposobności kształcenia się, często ginie dziewczę dla społeczeństwa, albo, zostawszy żoną i matką, wypełnia swe obowiązki jak najgorzej, bo nie miała nigdy sposobności nauczyć się i poznać tego wszystkiego, co stanowi prawdziwą wartość kobiety. Brak porządku, brak ciepła domowego, przytem niegospodarność, rozrzutność i lekkomyślność staje się w pożyciu domowem przyczyną wiecznych kwasów, nieporozumień, niezgody, która zatruwa szczęście domowego pożycia, a męża wypędza po za dom.

A przyczyną tego wszystkiego to zaniedbanie, brak kształcenia, oświaty.

Przypatrzmy się życiu kobiety pracującej, jak ono niestety często się przedstawia. Od rana do wieczora praca, choć nie ciężka, to ustawiczna, jednostajna, więc nużąca. A wśród tej pracy budzi się pragnienie spokoju, wypoczynku lub rozrywki, zabawy.

I albo zdaje się dziewczęciu, że spokój, wypoczynek polega na zupełnem unikaniu wszelkiego umysłowego zajęcia, a w takim razie godzinami, wieczorami całemi jest wstanie siedzieć bezmyślnie, nieruchomo, zażywając „błogiego spokoju" i nie ma czasu, by wziąść książkę lub gazetę do ręki — albo szuka wypoczynku w rozrywkach, zabawach, tańcach itd., i znowu nie ma czasu ani chęci, by zająć się pożyteczną książką, kształceniem, oświatą.

Piszący miał sposobność poznać całe setki dziewcząt, które z powyższych przyczyn nigdy i do żadnej rzeczy „nie miały czasu". Po wyjściu ze szkoły lata całe nie miały w ręku ani książki, ani gazety; kiedy je namawiano, by wstąpiły do stowarzyszenia, nie „miały czasu", podczas gdy setki ich koleżanek, będące w tem samem położeniu, miały czas nie tylko czytać książki, ale uczęszczać na zebrania, uczyć się wierszy, a nawet raz poraz przysposobić się do wykładu.

I cóż z tego wynika?

Wynika stąd, że pierwszem i najważniejszem zadaniem pracy społecznej jest z a i n t e r e s o w a ć opieszałą i gnuśną kobietę oświatą; przekonać ją, że prawdziwy wypoczynek nie polega na zupełnej bezczynności ducha lub na zabawach, lecz na zajęciu umysłu, na czytaniu, kształceniu się, uczęszczaniu na zebrania w stowarzyszeniach.

Obowiązkiem społecznem jest nie zaniedbywać dziewczęta pracujące, nie pozostawiać je ich losowi, ale o t o c z y ć j e o p i e k ą, ł ą c z y ć j e w sto-

warzyszenia, urządzać dla nich odpowiednie rozrywki w niedzielę i święta, aby je w ten sposób zainteresować Stowarzyszeniem, które jest jedynem źródłem oświaty, kształcenia, rozwijania umysłu i serca.

Doświadczenie bowiem uczy, że ów brak zajęcia się oświatą i kształceniem, z jakim spotykamy się u tak wielu kobiet, nie jest niczem więcej, jak prostą bezmyślnością, z której łatwo można się wyleczyć.

Przyłożmy więc rękę do pracy! Zakładajmy stowarzyszenia kobiet pracujących, a stworzymy szerokie pole pracy oświatowej, która usunie nieuctwo, korzeń wszystkiego złego.

Stanowisko kobiety wobec prawa cywilnego.

W ostatnich numerach naszej gazety pisaliśmy o prawach i obowiązkach kobiety, jako córki, narzeczonej, żony i matki, dzisiaj przyjrzymy się, jakie prawa przysługują kobiecie-**wdowie.**

Najważniejszemi dla owdowiałej kobiety są przepisy prawne, dotyczące jej władzy nad dziećmi.

Wiemy już, że póki żyje ojciec, matka nie ma zupełnej władzy rodzicielskiej nad dziećmi; z chwilą jego śmierci matka odzyskuje swe prawa, władza rodzicielska przechodzi bowiem na nią w zupełności.

Razem z tą władzą przejmuje matka prawo zawiadowania majątkiem nieletnich dzieci oraz użytkowania go.

Również ma ona prawo i obowiązek wychowywania i opiekowania się dziećmi, nawet i wówczas, gdy wyjdzie powtórnie za mąż.

Z chwilą powtórnego zamążpójścia traci jednakże kobieta prawo do zawiadowania majątkiem dziecka. Obiera się opiekuna, na którego przechodzi prawo i obowiązek opiekowania się dzieckiem i zawiadowania jego majątkiem.

Matka może być również obrana prawną opiekunką dzieci z pierwszego małżeństwa, ale koniecznem jest wtenczas pozwolenie drugiego jej męża.

Zobaczmy teraz, jakie prawa przysługują wdowie do spadku po mężu.

Jeśli mąż zrobił testament, wówczas jego ostatnia wola jest obowiązującą, jeśli nie ma testamentu, obowiązują przepisy prawne.

Skoro mąż wydziedziczy żonę w testamencie bez dostatecznego powodu, ma ona prawo żądać od spadkobierców połowy tej sumy, jaka przypadłaby na nią według przepisów prawnych, gdyby nie było testamentu.

Prawnie przepisany dział spadkowy dla żony zmarłego wynosi czwartą część pozostałego majątku, jeśli żyją dzieci, wnuki i prawnuki zmarłego męża. Jeśli zaś żyją rodzice męża, lub tychże dzieci albo wnuki, wówczas bierze żona połowę majątku zmarłego męża.

Gdy niema wcale bliższych krewnych, dziedziczy żona cały majątek.

W razie gdy mąż wyznaczy żonie w testamencie sumę mniejszą, niż prawnie przypadająca jej część spadku, ma ona prawo żądać od spadkobierców, aby jej wypłacili spadek według przepisów prawnych.

Mąż ma jednak niekiedy prawo wydziedziczyć żonę zupełnie. Może to uczynić, jeśli żona popełniła jakiś występek, jeśli godziła na jego życie lub życie krewnych, jeśli prowadziła nieuczciwe, gorszące życie.

Żona nie ma prawa do spadku, jeśli na mocy dobrowolnej ugody z mężem zrzekła się go poprzednio; trzeba to jednak zrobić sądownie lub notaryalnie.

Wdowie przysługuje prawo zrzeczenia się majątku po mężu, w razie gdy ten majątek jest bardzo obdłużony; spadkobierca bowiem przejmuje nietylko majątek, ale i długi. Gdy jednak pragnie zrzec się spadku, musi to uczynić w przeciągu sześciu tygodni.

Oświadczenie zrzeczenia się spadku należy złożyć w sądzie oraz ogłosić je publicznie.

Gdy żona umrze niedługo po śmierci męża, dziedziczą po niej jej krewni.

Ziarnko do ziarnka.

Krople wody, choć małe,
Morza tworzą nam całe,
I potopem spadają ze chmury.
Ziarnka piasku, choć drobne,
Sypią ławy osobne
I olbrzymie pustynie i góry.
Chwile w życiu człowieka,
Z których każda ucieka
Wprzód, nim jeszcze ogarnie je duchem,
Gdy się w jeden ciąg złączą:
W całe wieki się spłączą,
I z wieczności się zetkną łańcuchem.
(Z Kroniki Rodzinnej.)

Cuda natury są księgą otwartą, w której każdy czytać może — a jednak przechodzimy często obok nich, nie zwróciwszy na nie uwagi i nie zaczerpnąwszy z nich tej mądrości, którą Stwórca tam złożył.

Widzimy nieomal codziennie ziarnka piasku i łany obszerne, widzimy kropelki i wody wielkie, lecz czy one przemówiły do nas językiem tak zrozumiałym, jak do poety, którego wierszyk podałam powyżej?

Czy która z was, Szanowne czytelniczki, pomyślała o tem, że właśnie dla nas mieści się w nich głęboka nauka?

Nam Polakom, tak bardzo potrzeba zastanowić się nad wartością małych rzeczy, gdyż naród nasz nie pozbył się jeszcze zupełnie wrodzonej lekkomyślności.

Nie umiemy jeszcze korzystać z **każdej chwili** i z **każdego grosza**, jak tego wymagają trudne u nas warunki.

Sami powtarzamy często: „Kto nie szanuje grosza, nie wart talara", lecz słowa te nie zamieniają się w czyn, nie zbieramy ziarnka do ziarnka, ażeby z groszów powstały talary.

Pomyśli może niejedna z naszych czytelniczek, że górnolotnie zaczęłam wierszem, sięgającym bram wieczności, a po chwili zniżam się do tak marnej rzeczy, jak pieniądz. Lecz cierpliwości! Nie chcę ja bynajmniej mówić o pieniądzach, jako o mamonie, która duszę wiedzie na zatracenie, lecz jako o darze, z którego kiedyś zdamy rachunek przed Bogiem.

Tak, jest on darem, którego marnować nie wolno, mianowicie nam Polakom. Oszczędność jest nam nakazaną jako cnota i jako obowiązek narodowy.

Ubolewamy nad dolą naszą, widząc, ile u nas biedy i jak smutne jej następstwa; z trwogą patrzymy w przyszłość, widząc, że z pokolenia na pokolenie stajemy się coraz uboższymi, a jednak nie uważamy sobie za grzech, że przez brak oszczędności, przez marnotrawstwo przyspieszamy samochcąc upadek nasz materyalny, a co za tem idzie, i moralny.

Ubóstwo narodu powoduje coraz większe obniżanie się moralności, bieda jest bowiem złym doradcą. Następstwem ubóstwa jest ubytek inteligencyi, uczonych, bo jedynie pieniądz umożliwia wyższe wykształcenie. Naród zaś bez ludzi wykształconych, pozbawiony jest kierowników, którzyby bronili praw jego, religii, wiary, języka.

Coraz więcej u nas biedy, nędzy, coraz więcej ubóstwa. Smutek przejmuje serce, gdy pomyśli się o przyszłości i dusza rwie się do czynu, by zaradzić złemu.

W ręku kobiety przyszłość.

Powiecie może, Szanowne czytelniczki, „toć pracujemy od wczesnego poranka do późnej nocy! Cóż więcej mamy czynić, ażeby przysporzyć dorobku dla siebie i narodu?“

Prawdą to jest. Pracujecie wiele i ciężko, i nieraz chciałybyście podwoić, potroić tę pracę, ażeby więcej wpłynęło grosza do kieszeni waszej. Lecz **samo zbieranie pieniędzy** nie wystarczy. Ważniejszem jest, umieć je **użyć, nie roztrwonić ich,** lecz z nich coś **zaoszczędzić.**

Może się niejedna uśmiechnie i powie: „Czyż ja jeszcze mogę odłożyć coś z tak nędznego zarobku? jestem rada, że koniec z końcem zwiążę“.

Racya — powiedziałabym, gdyby ten zarobek był zawsze taki lichy. Lecz, chociażby był i najskromniejszy, nie zwalnia on nas z obowiązku oszczędności, raczej podwójnie go na nas nakłada.

Dawniej wielką wagę przywięzywano do tego, czy kobieta jest gospodarną.

Mężczyzna się tylko pytał, czy jego przyszła żona będzie dobrą gospodynią, a teraz — dowiaduje się tylko, jaki majątek z nią dostanie.

Zapomniano już o przysłowiach, któremi ojcowie nasi zachęcali niewiasty do gospodarności. Dobrą być gospodynią, nie uważa obecnie kobieta za chlubę.

Mówi niejedna: „Po co się uczyć rozmaitych robót kobiecych, kiedy to wszystko gotowe można kupić“. Prawdą jest, że niektóre przedmioty, w fabrykach wykonane, taniej wypadną, niż gdyby były ręką zrobione, n. p. pończochy ręcznej roboty są teraz niedorzecznością, gdyż gotowa pończocha nie więcej kosztuje, niż potrzebna do niej bawełna. Lecz wiele innych rzeczy, które się tanio kupuje, to tandeta, nic nie warta.

Jeżeli więc jest sposobność wyuczenia się szycia, niech żadna z kobiet jej nie zaniedba. Chociażby i nowych rzeczy sobie sama nie robiła, lecz wiele można oszczędzić, przerabiając i odświeżając swoją garderobę. O wiele więcej się to jeszcze przyda kobiecie zamężnej, matce kilkorga dzieci.

A cóż mówić o domowem gospodarstwie kobiecem? Tu więcej jeszcze pożądanem jest nabycie wiadomości, dotyczących kuchni i śpiżarni; praktyczna gospodyni może połowę wydać tego, co nieumiejętna, a przytem dom lepiej zaopatrzyć we wszystko, co potrzeba, żeby domownikom dogodzić.

Szczęście lub nawet **egzystencya rodziny zależy często od rządów domowych kobiety.** Przez jej ręce przechodzą prawie wszystkie pieniądze, które mąż zarabia; ona czyni wszystkie zakupna, od niej zależy czy dom jest urządzony rzeczywiście podług dochodów; ona wpływem swoim naprowadza męża na drogę oszczędności, a przeciwnie, swoją próżnością i chęcią wyniesienia się, pobudza go do niepotrzebnych wydatków.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Czy alkohol wzmacnia?

Wielu ludzi sądzi, że trunki alkoholowe wzmacniają człowieka, że dodają mu sił do wykonywania pracy. Im cięższa, trudniejsza praca, tem częściej popijają wódkę „dla wzmocnienia“ i wydaje im się, że z każdym kieliszkiem przybywa im sił.

Tymczasem doświadczenie i liczne przykłady uczą nas; że jest wprost przeciwnie. **Alkohol nie wzmacnia, lecz osłabia siły.** Człowiekowi się tylko zdaje, że wódka go wzmacnia, alkohol bowiem podnieca go, pobudza jego nerwy, przyspiesza krążenie krwi i sprawia, że uczucie zmęczenia zmniejsza się.

Jest to jednak tylko chwilowe. Po tem sztucznem podniecenia przychodzi bardzo prędko jeszcze większe zmęczenie, jeszcze większy ubytek sił.

Wódka jest tem dla człowieka, czem bat dla konia: pobudza go do większego wysiłku, do szybszego biegu, ale sił mu nie dodaje, lecz je odbiera.

To też gdzie chodzi o długotrwałe wytężenie sił, o ich wytrzymałość, o jakąś pracę długą, uciążliwą, tam ludzie nie używają wódki ani żadnych podniecających trunków.

Kołownicy i wioślarze, biorący udział w wyścigach, już kilka tygodni przedtem wstrzymują się od picia nie tylko wódki, ale wina i piwa; tak samo czynią sławni siłacze-zapaśnicy.

Doświadczeni turyści, którzy do swych wędrówek po górach, wspinania się po stromych urwiskach, nad brzegiem przepaści potrzebują wiele rozwagi, zimnej krwi, wytrwałości, równowagi, nie używają wcale trunków alkoholowych.

Najlepsi strzelcy, gdy chcą mieć pewną rękę i nerwy spokojne przy strzelaniu o nagrodę, nie piją dłuższy czas ani wódki ani piwa.

Gdy sławny podróżnik Nansen urządzał wyprawę pod biegun północny, do krain wiecznego śniegu i lodu, gdzie trzeba nadzwyczajnej wytrzymałości i żelaznych sił, postawił za warunek tym wszystkim, którzy się z nim wybierali, aby nie pili wódki.

Przypatrzmy się teraz, jak działa alkohol na pracę robotnika, czy dopomaga do prędszego wykonywania pracy.

Aby przekonać się, jaki wpływ ma wódka na pracę robotnika, czyniono liczne próby z robotnikami, pijącymi wódkę i nie pijącymi.

Do jednej i tej samej roboty akordowej zawezwano 50 robotników, którzy nie dostali wódki i 50 robotników, którym dawano wódkę podczas pracy. Początkowo ci, którzy pili, pracowali prędzej, niż drudzy, później jednak praca ich postępowała wolniej i gorzej. Przy końcu dnia przekonano się, że trzeźwi robotnicy zrobili o $^1/_3$ więcej, a przytem pracę swą lepiej wykonali, niż ci drudzy.

W wielkiej angielskiej fabryce cegieł porównywano całoroczną pracę trzeźwych robotników z pracą tych, którzy używali upajających trunków.

Obliczenia wykazały, że trzeźwy robotnik wykonał przez rok przecięciowo 795,400 cegieł, podczas gdy pijący wódkę wykonał tylko 760,269 cegieł, czyli 35,131 cegieł mniej od pierwszego.

W Anglii przeznaczono dwie równe partye żołnierzy do pewnej pracy akordowej. Jedna partya dostawała piwo. Początkowo ci, którzy pili, pracowali prędzej, stopniowo jednak stosunek ten zmieniał się na korzyść niepijących. Obliczenia wieczorne wykazały, że ci ostatni znacznie więcej zarobili. Próby te trwały przez kilka dni zawsze z tym samym skutkiem.

Po kilku dniach za zgodą żołnierzy urządzono przeciwną próbę — nie pijący dostawali piwo, a pijący zostali skazani na abstynencyę. Skutek był ten sam, co pierwszym razem, abstynenci byli górą.

W Bawaryi zrobiono następujące doświadczenie z trzema kompaniami żołnierzy, którym wyznaczono pochód dzienny z oznaczoną liczbą godzin. Dwie kompanie dostały wódkę — trzecia nie dostała wcale. Skoro doszli na miejsce przeznaczenia, pokazało się, że w dwóch pierwszych kompaniach zesłabło w drodze 42, w trzeciej kompanii tylko jeden. Podobne próby czyniono często w Anglii i Ameryce, zawsze z jednakowym skutkiem.

Te doświadczenia mówią jasno, że wódka osłabia siły żołnierzy w czasie długich pochodów i zmniejsza ich wytrzymałość.

Wojna Moskali z Japonią jest najlepszym dowodem, że większa jest siła tych, którzy nie używają alkoholu. Wielka, potężna Moskwa poniosła klęskę, pobita przez małą Japonię, skutkiem tego, że rosyjscy dowódzcy rozpijali się podczas wojny, a japończycy są najtrzeźwiejszym narodem.

Skąd pochodzi to uczucie jakoby pokrzepienia i orzeźwienia po wódce, skoro ona ani nie pokrzepia, ani wzmacnia?

Alkohol sprawia pewien rodzaj znieczulenia i odurzenia w organizmie człowieka; odurza jego rozum i zmysły, pobudzając przytem nerwy. Dlatego to człowiek ma wrażenie, że zmęczenie znikło i czuje się chwilowo pokrzepionym.

Alkohol bowiem działa na nasz organizm podobnie, jak owe środki uśmierzające, jakie dają lekarze chorym na złagodzenie cierpień. Jest on tak samo, jak te środki, trucizną, która, stosowana raz kiedyś tylko, w chorobie i to przez lekarza, może być lekarstwem, używana stale, rujnuje zdrowie i zwolna zabija.

Nie łudźmy się przeto, nie wmawiajmy w siebie i w drugich, że alkohol nas wzmacnia, on tylko oszukuje nasze zmysły, które pod jego wpływem nie zdają nam jasno sprawy z naszego stanu.

Piszemy dla kobiet. Nie dla tego, by wstrzymać was, Szanowne czytelniczki, od używania wódki, bo chwała Bogu kobiety rzadko kiedy używają alkoholu jako środka wzmacniającego; lecz piszemy dla tego, by wam, kobiety, dać broń w rękę, którą byście mogły skutecznie walczyć z mężami, synami waszymi przeciw używaniu wódki „na wzmocnienie".

Deklamacya.

We wszystkich naszych stowarzyszeniach panienki deklamują i słusznie, bo dobra deklamacya, wygłoszona poprawnie, z należytem zrozumieniem i zapałem nie tylko przyczynia się bardzo do ożywienia i uprzyjemnienia zebrań, ale budzi zamiłowanie do prawdziwej poezyi, daje sposobność poznania ojczystych utworów, uczy odczuwać je i rozumieć, uczy kochać, co piękne, wzniosłe, szlachetne.

Prócz tego deklamacya k s z t a ł c i — uczy nas poznawać język ojczysty, uczy nowych wyrażeń, rozszerza widnokrąg myśli i pojęć. Ucząc się jakiegoś wiersza, napotykamy w nim wyrazy, których dawniej nie znaliśmy i przyswajamy je sobie, uczymy się wymawiać poprawnie wyrazy, któreśmy dotąd błędnie wymawiali lub przekręcali. Napotykamy tam nowe, nieznane nam dotąd myśli, zastanawiamy się nad niemi, a choćbyśmy z czasem zapomnieli wyuczonego wiersza, myśli te zostaną nam w pamięci, bo one już się tam utrwaliły, bo już się stały naszą własnością.

Poezya u s z l a c h e t n i a; napotykając w niej przykłady czynów zacnych, szlachetnych, przykłady pięknych cnót, wdzięczności, poświęcenia, bohaterstwa, przejmujemy się niemi, wzruszamy i uczuwamy chęć naśladowania tych czynów.

Ucząc się wierszy, k s z t a ł c i m y p a m i ę ć i ćwiczymy ją. Chociaż nie każdy posiada wrodzony dar pamięci, to jest łatwość spamiętania tego, co raz lub dwa razy przeczytał, każdy przecież może do pewnego stopnia zdolność tę w sobie rozwinąć, wykształcić swą pamięć przez systematyczne uczenie się wierszy.

Nie każdy również posiada wrodzony dar pięknego wygłaszania poezyi, nie każdy ma odpowiedni głos i wymowę, ale każdy przy dobrej woli, nauce i wytrwałości, może częściowo pozbyć się błędnej wymowy i nauczyć się deklamować poprawnie.

Najgłówniejszym warunkiem dobrej deklamacyi jest doskonałe wyuczenie się wiersza. Niepewność, urywanie, namyślanie się psuje całą deklamacyę. Również monotonne wygłaszanie wiersza lub szybkie trzepanie jak na młynku niemile sprawia wrażenie i szpeci najpiękniejszy wiersz.

Poprawna deklamacya wymaga dokładnego zrozumienia treści, wniknięcia w nią i odczucia.

Należy mówić wolno, wyraźnie, wymawiając samogłoski czysto i dźwięcznie, a przytem mówić naturalnie, z prostotą i spokojem, bez przesady i niepotrzebnego patosu.

Ważną jest również rzeczą, aby kłaść akcent czyli przycisk na odpowiednich wyrazach, umiejętnie podnosić lub zniżać głos, stosownie do myśli w wierszu wyrażonych. Nieodpowiednio użyty akcent sprawia to samo, niemiłe wrażenie, co ton fałszywy w muzyce. Bo poezya to także muzyka, to melodya wygrana za pomocą słów na strunach duszy wraźliwej. I ona pieści ucho — i ona umie wygrać całą gamę tonów, począwszy od najniższych, głębokich, jakby spiżowych aż do najwyższych, umie wypowiedzieć i ból największy i radość — i śmiech i łzy.

Najważniejszą jednakże rzeczą jest sam **wybór wiersza,** bo są przecież rozmaite wiersze: piękne treścią i formą, stanowiące prawdziwą poezyę, o której tu mowa, i marne, liche, a tak liche, że nie warto ich nawet czytać, a cóż dopiero uczyć się na pamięć i deklamować.

Wiemy z doświadczenia, że młodzież żeńska chętnie zabiera się do deklamacyi, nie mając jednakże pod ręką dobrej, odpowiedniej poezyi, bierze nieraz utwory tandetowe, słabe pod względem formy i ubogie pod względem treści. Mało bowiem było dotychczas dobrych i tanich zbiorów poezyi, któreby odpowiadały w zupełności wymaganiom, a przytem były dostępne dla każdego.

W ostatnim czasie zaradzono temu choć w części. Przed kilku miesiącami ukazała się piękna książeczka pod tytułem: „Perły poezyi polskiej", teraz znów wyszedł drukiem obszerniejszy zbiór starannie wybranych wierszy, odpowiednich do deklamacyi, pod tytułem:

KWIATY I KŁOSY.

Wydawnictwo to witamy z radością, zwracając na nie uwagę naszych czytelniczek, przedewszystkiem zaś stowarzyszeń, które powinny postarać się o kilka egzemplarzy do bibliotek, aby ułatwić stowarzyszonym korzystanie z tych kwiatów naszej poezyi.

Cena książki wynosi 1,50 mk., z przesyłką 1,70 mk. Pragnąc jednakże, aby jak najszersze koła mogły z niej korzystać, postaraliśmy się o zniżkę ceny dla wszystkich naszych czytelniczek. Kto pragnie nabyć tę pożyteczną książkę, niechaj odetnie umieszczone w dodatku zamówienie i wraz z 1,10 mk. nadeśle do „Gazety dla Kobiet" — Św. Marcin 69, a otrzyma „Kwiaty i Kłosy" o 60 fen. taniej.

Mamy nadzieję, że panienki naszych stowarzyszeń miejscowych i zamiejscowych, jak i szanowne czytelniczki naszej gazety zapragną zapoznać się z tą książką, a czytając ją, nabiorą zamiłowania do poezyi i deklamacyi; wtedy te „Kwiaty i Kłosy" wydadzą plon pożądany.

Z nauki o zdrowiu.

Bezsenność.

Przykry to stan bardzo, gdy człowiek po całodziennej pracy położywszy się na spoczynek, w żaden sposób nie może zasnąć. Napróżno przymyka oczy, przewraca się z boku na bok, próbuje leżeć na wznak a jednak sen nie przychodzi. Po jednej takiej nocy nieprzespanej czuje się człowiek jakby zbitym. Daleko atoli gorzej, gdy stan taki trwa dłużej, gdy noc za nocą przechodzi bezsennie.

Jakież mogą być przyczyny bezsenności? Bardzo często jedyną przyczyną jest obfita a późna wieczerza. Nie należy jadać kolacyi przed samem spaniem, ale na kilka godzin przed udaniem się na spoczynek. Powtóre, wieczerza powinna być tylko lekkim posiłkiem. Strzec się przeładowania żołądka, co nigdy zdrowem nie jest a już tem mniej przed spaniem.

Inne przyczyny bezsenności pochodzić mogą z nadużycia mocnej kawy, herbaty lub napojów alkoholowych. Także zbytnie palenie tytoniu bardzo ujemnie wpływa na dobry sen. Wieczór palić jak najmniej, a strzec się palenia fajki czy papierosów w łóżku. Zamiast snu palenie sprowadza bezsenność, gdyż drażni nerwy i mózg.

Rozumie się, że bezsenność sprowadza również wszelki ból zębów, czy to jakakolwiek choroba, jak zapalenie opon mózgowych, płuc, narośle czyli polipy w nosie, niedokrewność, osłabienie nerwów, tudzież nadmierna praca fizyczna czy umysłowa, zwłaszcza gdy się ją wykonuje wieczorem, przed udaniem się na spoczynek.

Kto więc ciężko pracował fizycznie przez cały dzień, powinien koniecznie odpocząć czas jakiś przed spaniem. Kto zaś umysłowo natężał się, dobrze zrobi, gdy przed spaniem zajmie się jakąś robotą ręczną lub przejdzie się na przechadzkę.

Osoby nerwowe i niedokrewne dosyć często odzyskują dobry sen po wypiciu przed spaniem jednej do dwóch kwart mleka albo pół litra piwa. Bardzo skutecznym także środkiem na bezsenność jest kąpiel ciepła a przynajmniej zmywanie całego ciała letnią wodą przed spaniem. Kto doznaje w czasie snu duszności, tak zwanej zmory, najlepiej zrobi, gdy wcale wieczerzy jeść nie będzie. Człowiek taki spać winien na twardem posłaniu, kładąc się na bok a nie na wznak.

Czystość pościeli i powietrza w izbie, w której się sypia, to główny warunek dobrego snu. Najzdrowszy bowiem człowiek nie zaśnie, jeżeli go na pościeli ugniata jakiś wałek albo gdy pościel wydaje woń niemiłą, a w dodatku jeszcze, gdy ciało tną owady.

Jako niewinne a niekiedy skuteczne środki na bezsenność radzę, aby liczyć od jednego do stu i od stu do jednego lub też wygłaszać sobie z pamięci znane wierszyki lub myśleć o płynącej wodzie, o falującem zbożu, a także głęboko wdychać powietrze. Najgorzej zaś robi, kto nie mogąc zasnąć, rzuca się na posłaniu, złości się i klnie, wstaje i znowu się kładzie. Przez to jeszcze bardziej wzmaga się bezsenność. Leżeć spokojnie i czekać a sen przyjdzie.

Porada prawna.

Czy pryncypał ma prawo zwolnić natychmiast panienkę zajętą w kantorze, jeśli nie umie pisać ortograficznie?

Sąd kupiecki w Ratysbonie wydał w ostatnim czasie wyrok w sprawie, dotyczącej powyższego pytania.

Na anons, poszukujący początkującej kantorzystki, zgłosiła się pewna panienka, która, ugodziwszy się z pryncypałem, objęła zaraz tę posadę za pensyę 40 mk. miesięcznie. Przy ugodzie oświadczyła, że umie stenografować, oraz, że już przeszło rok praktykowała w pewnem biurze jako korespondentka.

Po przyjęciu okazało się, że kantorzystka nie umie pisać ortograficznie, skutkiem czego pryncypał wypowiedział jej natychmiast miejsce.

Panienka uważała się za pokrzywdzoną i zaskarżyła właściciela kantoru.

Prawne rozstrzygnięcie tej kwestyi zależało od tego, czy owe błędy, popełniane przez kantorzystkę, były dostatecznym powodem do natychmiastowego zwolnienia.

Jako dowód przedłożył oskarżony list w sprawie biurowej, pisany przez kantorzystkę, który na 1½ stronie zawierał 17 ortograficznych i gramatycznych błędów.

Skutkiem tego dowodu sąd odrzucił skargę i to z następujących powodów:

1. Błędów tych nie można uważać jako błędy przez omyłkę, lecz jako językowe, pochodzące z niedostatecznego wykształcenia szkolnego.
2. List z tylu błędami, pisany w sprawie biurowej, jest wprost niemożliwym, gdyż mógłby szkodzić firmie.

Jednogłośnie uznał sąd kupiecki, że nawet początkująca kantorzystka z pensyą 40 marek, która również stenografuje, winna umieć ortograficznie pisać.

Skoro kantorzystka robi tyle błędów w jednym liście, pryncypał ma prawo wypowiedzieć jej miejsce natychmiast, gdyż byłoby szkodą dla jego interesu, gdyby ją zatrzymał aż do prawnego terminu wypowiedzenia.

Gospodarstwo kobiece.

Jak zabezpieczyć się przed molami?

Z nastaniem ciepłej pory roku pojawiają się zwykle w mieszkaniu ku utrapieniu gospodyni domu rozmaici, niepożądani goście. Do tych niepożądanych gości należą między innymi mole. Mól jest tem niebezpieczniejszym, że pojawienie się go spostrzegamy zwykle dopiero wtenczas, gdy już narobił wiele szkody.

Aby się zabezpieczyć przed molami, należy mieszkanie utrzymywać w porządku i wietrzyć, meble wyściełane, pościel i odzież trzepać i wietrzyć jak najczęściej.

Mole gnieżdżą się najchętniej w rzeczach nieużywanych, wiszących spokojnie w szafie, lub przechowywanych w skrzyniach i kufrach. Dlatego też mało używane rzeczy, jak zbytnią pościel, odzież zimową i futra, trzeba jak najstaranniej przechowywać.

Przed zachowaniem rzeczy trzeba je doskonale wytrzepać z kurzu i wyczyścić szczotką; szczotka bowiem i trzepaczka są jedynym środkiem na usunięcie zarodków i poczwarek mola.

Zamiast przykrej naftaliny, co do której zakorzeniło się mylne przekonanie, że jest skutecznym środkiem na mole, o wiele lepiej używać do skropienia francuskiej terpentyny, lub też przekładać liśćmi paczulowymi.

Dobrym również środkiem jest zwyczajna tabaka, której zapachu mole nie znoszą. Jednakże można nią posypywać tylko futra i ciemne rzeczy, gdyż jasne materyały plami.

Pościel najlepiej przekładać białym pieprzem i drzazgami bardzo smolnego drzewa, można również skropić francuską terpentyną.

Aby zabezpieczyć przed molami rzeczy wiszące w szafach, dobrze jest wstawić do środka pudełko, napełnione odcinkami od cygar; można być pewnym, że mole się nie pokażą. Również nie znoszą one zapachu juchtowej skóry, dlatego radzą niektórzy wystarać się o odpadki prawdziwego juchtu i pokłaść do szafy.

Kto nie lubi woni cygar, powinien wypróbować ten ostatni środek.

Jak żywić kury.

Oprócz miękkich pokarmów, ziarna, zieleniny, dobrze jest dawać kurom również i pokarm mięsny. Dobrym i tanim pokarmem mięsnym są dżdżownice (glisty), które w lecie można hodować bez kłopotu w sposób następujący: Kopie się w cienistem i wilgotnem miejscu jamę, ćwierć metra głębokości i trzy czwarte metra w kwadrat, wtyka się w nią pionowo pociętą słomę, wypełnia-

jąc przestrzenie między źdźbłami ziemią, a na wierzch dając mocno próchniczną ziemię, kawałki starych desek i nawóz. Po 30 dniach jest w dole pełno glist: wtenczas odkrywa się jamę, słomę wyjmuje dla wysuszenia, a kury zapędza do dołu. Następnie należy znów w ten sam sposób wypełnić jamę; mając kilka takich jam, można doskonale żywić kury.

Mniej kłopotliwem jest dostarczanie kurom odpadków z końskich jatek, drobno siekanych.

Jeżeli kury mają się dobrze chować i nieść jaja, trzeba im dawać także wapienne i rogowe pożywienie, jak kawałki muru, gruz, mączkę kostną, łupiny jaj, tłuczone kości itd. Kości i łupiny jaj muszą być dobrze rozdrobnione, inaczej powodują zapchanie wola.

Kury są bardzo wrażliwe na zepsute lub skwaśniałe pożywienie i zapadają z tego powodu łatwo na choroby wola, katar żołądka i kiszek. Dlatego trzeba utrzymywać naczynia w należytym porządku i nie zostawiać w nich długo resztek pożywienia; najlepsze są kamienne lub emaliowane, gdyż najłatwiej je czyścić. Nie powinny też być za głębokie, zwłaszcza dla małych kurcząt. Gdy kurczątka za głęboko muszą sięgać po jadło, narażone są na zanieczyszczenie otworów nosowych, wskutek czego chorują na złośliwe katary nosa i często padają. Zanieczyszczają sobie także głowy, a inne kurczęta, chcąc im wydziobać tę żywność, uczą się wyskubywania piór.

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI.

Gotowanie szparagów.

Szparagi, gdy są oczyszczone, należy tylko opłukać, a nie moczyć w wodzie, gdyż tracą dobry smak i delikatność. Ogrodnicy, którzy przywożą na targ płukane szparagi, nie wiedzą o tem, jak to szkodliwie wpływa na ich smak.

Skoro się chce przechować szparagi, nie należy ich wynosić do sklepu, lecz koniecznie zakopać w ziemię, najlepiej w ogrodzie; przechowane w ten sposób szparagi będą nawet po kilku dniach smakowały, jak świeże.

Smakosze utrzymują, że przy gotowaniu łebki szparagów nie powinny być zamoczone w wodzie, lecz gotowane w ten sposób: należy związać szparagi w jeden pęk, zrównawszy je od strony łebków, wystające łodygi przyciąć i wstawić szparagi w garnek z wrzącą wodą, tak, aby łebki wystawały na cal nad powierzchnią wody.

Przed włożeniem szparagów do garnka trzeba wodę osolić i ocukrzyć do smaku, podczas gotowania muszą być koniecznie pokryte pokrywą, aby przy wydzielającej się parze zmiękły czubki.

Pasztet ze szczupaka.

Po oprawieniu szczupaka wyjąć z niego kość grzbietową, nasolić, wkroić parę plasterków cebuli i zostawić przez kwadrans, poczem wstawić w piec w całości, lecz uważać, aby się zupełnie nie upiekł.

Wziąć drugą rybę, mięso obrać, usiekać wraz z cebulą, dodać bułkę wymoczoną, osolić, opieprzyć, dodać kilka żółtek, łyżkę masła, jedno białko i uwiercić w donicy. Podłużny półmisek posmarować masłem, wyłożyć francuskiem ciastem, na to położyć najpierw farsz, potem szczupaka, szyjek i nóżek rakowych i kaparów, pokryć farszem, następnie znów ciastem francuskiem, które należy posmarować jajkiem. Poczem wstawić do pieca. Głowa i ogon ryby nie powinny być przykryte farszem; po upieczeniu przybrać zieloną pietruszką, jajkami, piklami i kaparami.

Sos do tego robi się podług upodobania, truflowy lub pieczarkowy.

Co się dzieje w świecie?

W sejmie pruskim przyjęto w drugiem czytaniu wniosek, by nauczyciele i nauczycielki prywatnych szkół średnich mieli również prawo korzystania z kas pensyjnych nauczycieli ludowych (tak zwane Alterszulagekassen), oraz wniosek, by wyznaczono więcej środków pieniężnych na polepszenie mieszkalnych stosunków robotników, zatrudnionych w przedsiębiorstwach państwowych i nisko opłacanych urzędników państwowych.

Obradowano także nad **nowemi podatkami stemplowymi**, które podwyższą opłatę od stempla na legitymacyach myśliwskich, na kontraktach dzierżawy, opłatę od automatów i kołowców.

Sejm pruski **unieważnił wybór 4 posłów socyalistycznych,** wybranych w Berlinie. Izba orzekła, że w przygotowaniu list wyborczych popełniono błędy, skutkiem czego wszystkie 4 mandaty są nieważne. Jak wiadomo, wybrano do sejmu 7 posłów socyalistycznych, z których obecnie zostało tylko trzech.

Socyaliści postawili tych samych kandydatów w nadziei, że ich znowu przeprowadzą przy nowych wyborach.

W parlamencie obraduje dalej komisya finansowa; projekt podatku od spadków odrzucono. Tak samo odrzuciła komisya projekt podwyższenia cen jazdy IV. klasą. Koło polskie głosowało przeciwko temu ostatniemu wnioskowi, ponieważ przez to ucierpiałaby najuboższa warstwa ludności.

Pisma zagraniczne podają wiadomość, **że Rumunia przystępuje do trójprzymierza.** Dotychczas istniała pomiędzy trójprzymierzem a Rumunią konwencya wojskowa, obecnie ma dojść do rzeczywistego przymierza. Czy wiadomość ta jest prawdziwą, niewiadomo.

Zapowiedziany przez Centralny Związek francuskich Związków **powszechny strejk robotników we Francyi,** celem poparcia żądań urzędników pocztowych, nie udał się. Również nie powiódł się strejk urzędników pocztowych.

W Konstantynopolu złożył nowy sułtan, Mahomet V, uroczystą przysięgę na konstytucyę i prawa religijne mahometańskie, przysięgali także wszyscy posłowie, że zachowają wierność sułtanowi, ojczyźnie i konstytucyi.

Dwa sądy wojenne, ustanowione w Konstantynopolu tyle mają pracy, że sobie nie mogą dać rady, **ustanowiono zatem jeszcze trzeci sąd wojenny.** Liczba aresztowanych za ostatnie rozruchy wynosi około trzech tysięcy.

W Pradze czeskiej założono sekretaryat polsko-czeski celem udzielania sobie obustronnie wiadomości, dotyczących piśmiennictwa, handlu i przemysłu Polaków i Czechów.

Samorząd miejski w Królestwie Polskiem ma być zaprowadzony według wygotowanego już projektu. Projekt przewiduje wybory podług podziału ludności na trzy części, czyli narodowości: rosyjską, żydowską i trzecią, obejmującą „resztę obywateli". Warszawski generał-gubernator rozstrzyga o tem, kto ma należeć do narodowości rosyjskiej. Żydzi mają mieć najwięcej jedną trzecią radnych, nie będą jednakże mogli być przewodniczącymi, burmistrzami itd. Kiedy projekt ten wejdzie w życie, jeszcze nie wiadomo.

Piosnka pracownicy konfekcyjnej.

Różne w życiu są koleje,
Raz dobre, raz złe,
— Choć najgorzej mi się dzieje,
Nie rozpaczam — nie!

Bóg i praca mnie pociesza
Kiedy ciężkie dni,
A kochana ma igiełka
Szczerem srebrem lśni.

Szczerem srebrem połyskuje,
Ściegów szyje rząd —
I nie zazna odpoczynku
Prócz niedziel i świąt.

Już tak szyję bez ustanku
Szereg lat i dni —
Chyba siła czarodziejska
W mej igiełce tkwi.

Bo doprawdy, nie do wiary,
I prawie, że cud,
Iż mnie żywi i odziewa,
Drobnej igły trud.

I braterstwa też idei
Składa swoją dań,
Równo trudzi się dla biednych,
Jak i możnych pań.

Z mą igiełką przy mej pracy,
Miły mi ten świat,
Każdy dla mnie tak serdeczny,
Jak rodzony brat.

Mojej duszy w ciągłej pracy
Nie okrywa pleśń,
Bo mi wiernie towarzyszy
Zawsze jakaś pieśń.

Czy to smutna, czy wesoła,
Że obudza śmiech,
Każda w duszy się odbije,
Tysiącami ech.

Ktoś tam się na igłę skarży...
Mnie zaś dobrze z nią,
Nawet z igłą mi do twarzy,
Do niej ręce drżą.

Z tobą, droga ma igiełko,
Nie rozłączę się,
Dopóki na niebios progu
Nie postawisz mnie.

Dopóki nie powiesz Bogu,
Żeś świadkiem mych tchnień,
I że całe moje życie
Jeden pracy dzień.

„W e r a“.
Pracownica konfekcyjna. Poznań.

Sprawy społeczne.

W Wiedniu założono szkołę dla tapicerek, w której kształcą się kobiety na dekoratorki mieszkań oraz okien wystawnych. Kurs trwa trzy lata.

Jest to zajęcie bardzo odpowiednie dla kobiet, mających dobry gust, poczucie barw, oraz zręczność w tym kierunku.

Znajomość tapicerstwa przydałaby się bardzo gospodyniom domu w urządzaniu i upiększaniu mieszkania, nie mniej jednak dobrą jest jako zawód, dający korzystne utrzymanie.

Egzamina ekspedyentek kupieckich zaprowadzono niedawno w Nowym Jorku, w Ameryce. Staraniem dwóch nowojorskich obywatelek powstała szkoła, w której panienki, poświęcające się kupiectwu, otrzymują gruntowne wykształcenie, jako ekspedyentki.

Nauka trwa kilka miesięcy, poczem uczennice składają egzamin. Po zdaniu egzaminu otrzymują patent na ekspedyentki.

Rozmaitości.

Pierwsza bezpłatna klinika dentystyczna dla dzieci szkolnych otwartą została z początkiem bieżącego miesiąca w Berlinie. Istnieje tam bowiem osobne stowarzyszenie, które wzięło sobie za zadanie czuwanie nad tem, ażeby dzieci szkolne pielęgnowały jak należy zęby swoje. Wiadomą bowiem jest rzeczą, iż wielka liczba chorób, mianowicie chorób żołądka, pochodzi stąd, że zęby zepsute nie miażdżą należycie pokarmu. — Stowarzyszenie chce więc temu niedomaganiu zapobiegać przez bezpłatne leczenie dzieci, których zęby już zepsute oraz przez wskazywanie dzieciom szkolnym środków, za pomocą których będą mogły zapobiegać chorobom zębów. Przyznać należy, iż akcya ta to rzecz wielkiej wagi dla stanu robotniczego, który niestety ważnej tej części zdrowotności wcale nie poświęca swej uwagi.

Pieprz jest owocem krajów południowych. Jest mały, okrągły, nasamprzód zielony, potem czerwony, nareszcie żółty. Jagody, po 20 do 30 są połączone w grona, zrywa się przed ich dojrzeniem i suszy, wtenczas zczernieją i zmarszczą się. Produkcyę pieprzu na całym świecie obliczają na około 32 miliony kilogramów. Droższy od czarnego pieprzu jest biały, który zresztą pochodzi z tej samej rośliny. Biały pieprz otrzymuje się w ten sposób, że się wyszukuje największe i najregularniejsze ziarnka i zdejmuje z nich zewnętrzną łupinkę. Chemiczna wartość białego pieprzu jest mniejsza niż czarnego, mimo to biały jest droższy. „Szary“ pieprz, także nazwany pieprz z Saigon, jest również czarny, a nazywa się szarym z powodu cokolwiek jaśniejszej odmiany.

Uprawa pieprzu jest bardzo prosta, dlatego jest zbytek jego produkcyi. Prątki sadzi się w czerwcu przed wielkiemi deszczami a po upływie trzech lat każda roślina daje mniej więcej kilogram pieprzu i rodzi owoc przez 15 do 20 lat, jeżeli ziemia jest dobra i wilgotna. Koszta uprawy nie przewyższają 2 marek za ar, podczas gdy roczny sprzęt przynosi przeciętnie 40 marek. Jeżeli pieprz mimo to jest stosunkowo drogi, to należy przypisać to różnym manipulacyom, które podjąć z nim trzeba, zanim go się oddaje w handel. Te manipulacye dosyć wiele kosztują i powodują też znaczną utratę wagi. Pieprz często fałszują, i to nie tylko mielony, lecz także cały, pociągają bowiem ziarna gumą, aby były cięższe, i mieszają z nim nasiona mniej wartościowe.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Podręcznik do domowej nauki religii św. rzymsko-katolickiej, ułożony przez J. Suchowiaka, wyszedł w czwartem wydaniu nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu roku 1909. — Cena z oprawą 40 fenygów. — Zawiera: Naukę czytania na „Ojcze nasz“, krótką Historyę świętą, całkowity Katechizm, Przysposobienie do Sakramentów św., 25 pieśni.

Książeczkę tę, ogólnie uznaną za nadzwyczaj pomocną, a w naszych stosunkach koniecznie potrzebną, polecamy na nowo rodzicom i miłośnikom dziatek polskich.

Kobieta w życiu zarobkowem, przyczynek do kwestyi kobiecej.

Książka ta daje pogląd na położenie kobiet zarobkujących w ogólności, na ich płacę, potrzeby, wskazuje projekty koniecznych reform i środki zaradcze, podawane przez wybitnych socyologów i znawców społeczeństwa.

Dziełko to nabyć można w Księgarni św. Wojciecha. Cena 60 fen.

ŻARTY.

U lekarza.

L e k a r z: Przychodzisz pan zapóźno. Przed rokiem mógłbym był jeszcze pana uratować — dziś już niestety wszystko za nic!

P a c y e n t (zrozpaczony): A więc taką daleką drogę zrobiłem do pana darmo?

L e k a r z: Jakto „darmo“? Zapłacisz mi pan za konsultacyę 6 mk.

A to dobre!

— Więc wyciągnęli panu pugilares i zegarek, a pan nic nie czułeś?

— Nie panie, ja mam taki — straszny katar.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stowarzyszenie prac. fabr. pod wezw. M. B. N. P.

Dnia 23. bm. odbyło się zwyczajne zebranie stowarzyszenia pod przewodnictwem ks. patrona Czechowskiego.

Po omówieniu spraw wewnętrznych stowarzyszenia, dotyczących nowego podziału stowarzyszenia według parafii, przystąpiono do wyboru zarządu, w skład którego wchodzą: p. Masko, jako przewodnicząca, p. Roszel, jako skarbniczka, p. Erdmann, jako zastępczyni skarbniczki, dotychczasowa bibliotekarka, p. Ślandrowicz, jej zastępczyni, p. Marya Nogaj,

dotychczasowa sekretarka, p. Z. Becka, oraz jej zastępczyni, p. Magdalena Beszterda.

Do komisyi kontrolowej wybrano p. Maryę Wójt i p. Stanisławę Sołtysiak.

Poczem nastąpił wykład p. Grün na temat: „Obowiązki względem duchowieństwa".

Prelegentka, mówiąc o pracy kapłana około dobra dusz, powierzonych jego pieczy, wskazywała, że z jego rąk odbieramy wszystkie sakramenta i łaski, potrzebne do zbawienia duszy. Za to mamy względem duchowieństwa obowiązek wdzięczności.

Drugi wykład wygłosiła p. Wosińska o znaczeniu światła słonecznego na zdrowie ludzkie.

Prelegentka tłomaczyła, jak koniecznem dla zdrowia jest czyste powietrze, że stanowi ono najważniejsze pożywienie organizmu, wzmacnia serce i płuca, zasila krew i pobudza ją do prawidłowego obiegu. Dlatego powinniśmy się starać, aby było w naszych mieszkaniach jak najwięcej światła, jak najwięcej świeżego powietrza.

Potem nastąpił wspólny śpiew i deklamacye.

Ks. patron zachęcał stowarzyszone, aby jak najliczniej brały udział w deklamacyach; uczenie się na pamięć wierszy kształci umysł i pamięć, wzbogaca język i uszlachetnia serce.

Stow. żeńskiej młodz. kupieckiej w Poznaniu.

Dnia 25. bm. odbyło się zwyczajne zebranie stowarzyszenia, które zagaił ks. patron Czechowski.

P. Gromadzińska wygłosiła zajmujący referat na temat: „Pogląd na rozwój i interesy domu towarowego A. Wertheim w Berlinie".

Prelegentka, skreśliwszy pokrótce dzieje powstania największego domu towarowego w Berlinie, zapoznała słuchaczki z jego urządzeniem wewnętrznem, z warunkami, na jakich pracuje trzytysiączny personał, dała pogląd na olbrzymi obrót firmy.

Radna, p. Starkowa, uzupełniła ten referat dalszemi informacyami.

Poczem nastąpił drugi wykład, ks. Czechowskiego. Ks. prelegent mówił na temat: „Czy dusza kobiety różni się od duszy mężczyzny".

Wytłomaczywszy istotę duszy w ogólności, wpływ duszy na organizm i organizmu na duszę, zastanawiał się mówca nad właściwościami duszy kobiety.

Według powszechnego mniemania dusza kobiety podlega silniej wpływom nerwów i wrażeń zewnętrznych, niż dusza mężczyzny, kieruje się zbytnio temi wrażeniami i stąd pochodzi subjektywizm kobiety. Nie lubi ona pojęć abstrakcyjnych, natomiast posiada silnie rozwiniętą fantazyę.

Sprawozdanie kasy głównej

od 1. marca do 1. czerwca 1909.

Wypłata kasy chorych.

Stowarzyszenie pracownic fabrycznych w Poznaniu.

Albin Wiktorya 10 mk., Gumna Jadwiga 10 mk., Hoffmann Marya 4 mk., Hójka Katarzyna 7 mk., Jakóbowska Emilia 7 mk., Kamińska Stanisława 7 mk., Kasprowicz Katarzyna 10 mk., Karolczak Józefa 10 mk., Łuczkowiak Wiktorya 4 mk., Marciniak Marya 7 mk., Młodecka Marya 7 mk., Matuszak Katarzyna 10 mk., Mikołajczak Marya 10 mk., Nowicka Stanisława 10 mk., Niemyt Józefa 7 mk., Owczarczak Magdalena 7 mk., Pyszowska Prakseda 4 mk., Paluszkiewicz Marya 4 mk., Przybył Antonina 7 mk., Sobczak Walerya 7 mk., Styperek Łucya 7 mk., Szymańska Katarzyna 7 mk., Witczak Józefa 6 mk., Zalisz Tekla 13 mk., Zwierzetalska Magdalena 6 mk.

Stow. prac. fabr. parafii św. Łazarza w Poznaniu.

Bruździak Maryanna 2 mk., Grędzińska Wiktorya 2 mk., Niemczewska Magdalena 7 mk., Pięta Antonina 4 mk., Zandecka Marya 10 mk.

Stowarzyszenie prac. fabr. parafii Jeżyckiej.

Zielińska Antonina 2 mk.

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu.

Borys Marya 7 mk., Błaszczyk Walentyna 4 mk., Drążkiewicz Aniela 7 mk., Dutkiewicz Antonina 7 mk., Górska Stefania 7 mk., Hadyńska Marya 7 mk., Jaśiak Anastazya 7 mk., Janiszewska Elżbieta 7 mk., Kapczyńska Franciszka 3 mk., Królik Katarzyna 7 mk., Kolecka Franciszka 7 mk., Kuplerska Zofia 7 mk., Krzesińska Zofia 4 mk., Lenert Marya 7 mk., Lepczyńska Ludwika 7 mk., Mikulska Antonina 7 mk., Maciejewska Bronisława 7 mk., Niestój Jadwiga 7 mk., Olszewska Antonina 4 mk., Przysiecka Anna 2 mk., Przysiecka Marya 7 mk., Rösler Walentyna 7 mk., Rajewska Teresa 7 mk., Rucińska Aleksandra 7 mk., Szynk Kazimiera 5 mk., Szymańska Marya 7 mk., Stachowiak Franciszka 4 mk., Spychał Weronika 7 mk., Świderska Marya 4 mk., Tausz Elżbieta 4 mk., Taberska Jadwiga 4 mk., Wasiela Rozalia 7 mk., Witkowska Wiktorya 4 mk., Walczak Marya 7 mk., Wojtkowska Stanisława 7 mk.

Stowarzyszenie kobiet prac. w handlu i konf. w Gnieźnie

Borkowska Marya 9 mk., Kwapiszewska Helena 9 mk., Szuszkiewicz Agnieszka 9 mk.

Stowarzyszenie pracownic kat. w Kościanie.

Buszkiewicz Maryanna 2 mk., Gołańczyk Magdalena 4 mk., Ratajczak Maryanna 2 mk., Trąbka Maryanna 2 mk., Tuliszka Michalina 7 mk., Wojdzińska Barbara 4 mk.

Stowarzyszenie kat. służby żeńskiej w Poznaniu.

Borowiak Franciszka 7 mk., Banaszak Maryanna 7 mk., Grześkowiak Agnieszka 7 mk., Albińska Jadwiga 7 mk., Powąska Katarzyna 7 mk., Skrzypczak Jadwiga 4 mk., Teklewicz Antonina 7 mk., Zybała Marya 7 mk.

Stow. żeńskiej młodzieży kupieckiej w Poznaniu.

Chmielewska Wiktorya 7 mk., Lehnert Stanisława 4 mk.

Stowarzyszenie kobiet prac. w handlu i konf. „Zgoda" w Inowrocławiu.

Stępowska Zofia 6 mk.

Wypłata kasy posagowej i pośmiertnej.

Stow. prac. fabr. w Poznaniu pod wezw. M. B. N. P.

Frąckowiak Magdalena 50 mk., Pleszewska Anastazya 50 mk., Tomaszewska Maryanna 60 mk.

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu.

Dobrzycka Delfina 60 mk., Grędzińska Marya 50 mk., Górna Marya 40 mk., Przysiecka Anna 50 mk., Pilaczyńska Stanisława 50 mk., Rausch Teodora 50 mk., Rozanowicz Melania 40 mk., Szynk Kazimiera 120 mk., Stajewska Helena 40 mk., Szczepkowska Apolonia 50 mk.

Stowarzyszenie służby żeńskiej w Poznaniu.

Majchrzak Helena 60 mk., Telasiewicz Franciszka 30 mk.

Stow. żeńskiej młodz. kupieckiej w Poznaniu.

Gustrowska Józefa 30 mk., Łabędzka Stanisława 30 mk., Pilakowska Helena 30 mk.

15-ta serya kasy posagowej rozpoczyna się dnia 1-go czerwca.

Ogłoszenie.

Stowarzyszenie żeńskiej młodz. kup. w Poznaniu

urządza w niedzielę, dnia 20. czerwca dla członków swoich wspólną

WYCIECZKĘ DO KÓRNIKA.

Wyjazd z głównego dworca o godz. 3. po południu, powrót o ½11 wieczorem.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Czerwiec.

- 7-go o 8¼ na sali dom. stow. prac. konf. II. oddział.
- 8-go o 8¼ na sali parafialnej (Cybińska ul. No. 5) zebranie stowarzyszenia pracownic fabrycznych parafii archikatedralnej w Poznaniu.
- 9-go o 8½ w Domu Kat. stow. żeń. młodz. kup.
- 13-go stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.
- 17-go o 8¼ w Domu Kat. stow. prac. konf. II. oddział.
- 20-go 1) starsze stow. prac. fabr. 2) nabożeństwo u Przem. Pańskiego. 3) o 5 na sali p. Lurca stow. prac. kat. w Kościanie. 4) stow. kob. prac. w handlu i konf. w Bydgoszczy.
- 21-go o 8 na sali dom. stow. prac. konf. I. oddział.

DODATEK.

Dodatek do nr. 12.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Kiedy dzisiaj w półśnie nerwowym odpoczywał, do sąsiednich drzwi ktoś hałaśliwie pukać zaczął. Z początku nie poruszał się. Wiedział, że Kawęcki o tej porze jada w kuchni taniej obiad, więc ów ktoś postuka chwilę i odejdzie. Pukanie jednak nie ustawało, czem zniecierpliwiony zerwał się i głowę za drzwi wysunął.

— Nie ma nikogo! — zawołał. — Skoro zamknięte i nikt nie otwiera, to pukanie nie pomoże.

Nagle zamilkł na widok niezwykłego gościa. Przede drzwiami sąsiada stała młoda dziewczyna, wlepiając weń wielkie, zalęknione nieco oczy czarne, kiedy tymczasem pełne, czerwone usteczka krzywiły się tak boleśnie, jak gdyby wkrótce aksamitny połysk oczu spłókać miały łzy, zaledwie powstrzymywane.

— Mama mnie przysłała — zaczęła mówić, ale nie dokończyła. Pomieszana, zawstydzona spuściła oczy.

Antek postąpił ku niej.

— Pan Kawęcki jest na obiedzie — rzekł jak najgrzeczniej. — Sądzę, że najdalej za godzinę będzie z powrotem.

Dziewczyna nic nie odpowiedziała, obejrzała się tylko wokoło. Kilkanaście kafli, snadź od reparacyi pieców pozostałych, leżało w kącie poddasza. Dojrzała je i uśmiechnęła się.

— To ja tu poczekam na dziadziusia, proszę pana — rzekła.

Na to przecież Antek pozwolić nie mógł.

— Proszę zaczekać w mojej stancyi. Pana Kawęckiego znam dobrze, wkrótce powróci.

Dziewczyna bez namysłu weszła do izdebki.

— Mama umarła tydzień temu, — opowiadała ze smutkiem — i miałam zaraz wybrać się do dziadziusia, ale tak jakoś zeszło...

— Gdzież pani była przez ten tydzień? — spytał Antek nieśmiało.

Uśmiech wnet łzy zagasił.

— To cała heca, proszę pana — rzekła z filuternym, nie do naśladowania wdziękiem. — Do Kozickich... pan wiesz, kto są Koziccy? To maszynista z teatru... Bardzo poczciwi oboje. Otóż brat Kozickiej wrócił akurat z wojska i tak było wesoło... Nie chcieli mnie puścić.

Antek nie zdawał sobie sprawy, co o niej sądzić. Wiedział już teraz, że jest córką owej Paulisi, którą stary Kawęcki opłakiwał. Przeskakując z przedmiotu na przedmiot, dziewczyna opowiadała, że matka poleciła jej odszukać dziadka i przy nim zamieszkać, i że ona nazywa się Julka.

— Mam nawet list do dziadziusia — mówiła. — Mama sama pisała jeszcze tego dnia rano, kiedy umarła.

Niebawem na schodach dało się słyszeć stękanie i tupanie. Antek chód Kawęckiego poznał, więc rzekł:

— Proszę się zatrzymać. Ja tu dziadka przyprowadzę.

Stary wracał do domu smutny i kwaśny.

— Wiesz, panie Antoni, — zaczął zaraz, gdy stojącego u szczytu chłopca zobaczył. — Ani się spodziewasz. Pudełka nasze przepadły!

— Jakto? — spytał Antoni. — Nie rozumiem.

— Zaraz zrozumiesz, gdy ci powiem, że ten nasz pałac rozbierać mają. Cóż ty na to? Widzisz, jak to teraz niczego nie uszanują... Gdzie mnie przed grobem innego mieszkania szukać ....

Antek się uśmiechnął.

— Słyszałem już o tem, ależ to nic pewnego. Niech się pan uspokoi, bo niespodzianka pana czeka, i jeszcze jaka!

— No, albo co? Mówże!...

— To trzeba zobaczyć — śmiał się Antek — i dla tego do siebie proszę.

To rzekłszy, otworzył drzwi szeroko. Stary wszedł, spojrzał i osłupiał.

Na środku izdebki Antkowej stała — Paulisia. No tak. Widzi przecież dobrze, chociaż wciąż oczy przeciera. Oczy Paulisi, warkocz Paulisi... Nawet ta wstążka na szyi, z kokieterya zawiązana w motyla... akurat Paulisia, taka, jak wtedy, gdy wyszła, aby nie wrócić więcej.

— Panie Antoni — przemówił nareszcie drżący. — Czy... czy mnie na starość rozum odbiegł, czy... może co niedobrego stało się ze mną?

Julcia rzuciła się ku niemu.

— Dziaduś, dziaduś- — szczebiotała, obejmując go za szyję, całując siwe wąsy i brodę. — Mój dziaduś kochany! Ja przyszłam do dziadusia, żeby mnie dziaduś do siebie wziął. Mama mi tak kazała i... i... mama umarła, i nie mam już teraz nikogo. Dziaduś musi mnie wziąć zaraz, teraz... w tej chwili.

Pojął nareszcie, ręce ku wnuczce wyciągnął i zaszlochał. Była w tym płaczu starca i boleść, i radość.

Od dnia tego życie popłynęło inaczej na poddaszu. Młoda, żywa jak iskra dziewczyna wniosła tam obcy dotąd żywioł wesołości. Po miesiącu stary zwierzył się Antkowi, że jużby żyć bez tej frygi małej nie potrafił.

— Trzeba będzie — mówił — coś dla dziecka obmyślić. Gdybyś ty, kochanku, mógł uczyć tę biedotę moją. Nie potrzebowałaby biegać do obcych. Co zaś do zapłaty, to... panie mój kochający, już ja

się postaram. Dużo nie mogę, ale i ty od starego dużobyś nie chciał. Z tabaką od dnia dzisiejszego rozbrat! Chyba raz w niedzielę i święta, po krzynce. Więcej nic! Co mi po tabace!

— Ejże, nieprawda! — odparł Antek, wzruszony ofiarą starego. — Przyzwyczajenie to przecież druga natura.

— Nie mędrkuj, bo mnie nie przekonasz. Rubla na miesiąc mogę ci dać bez uszczerbku wielkiego, a dziewczyna będzie się uczyła. Z początku krzywiła się, ale jakem jej powiedział, że nauczyciela sam wybiorę dobrego, tak zaraz coś zmiarkowała. Schowała oczy i raki spiekła. Ażem się śmiał.

Antoni doznawał nieokreślonego uczucia trwożnej obawy i niepokonanej chęci. Nie wiedział, co odpowiedzieć.

Stary badał go wzrokiem i uśmiechał się.

— No i cóż, panie Antoni? najdziesz tam trochę czasu dla mojej sroczki? Pomyśl-no, jakeś poczciw!

Chłopak zapanował wreszcie nad wzruszeniem i zwrócił się do starego.

— Muszę — odparł z prostotą. — Nie godziłoby się sąsiadowi odmawiać.

Nie zwlekając, lekcye nazajutrz rozpoczęto. Julka, jakkolwiek kuplety z operetek już śpiewać umiała i tańczyła, z książką rady sobie dać nie mogła.

Czas biegł teraz Antkowi jak na skrzydłach, praca wydawała się lżejszą. Nie zdawał sobie sprawy ze zmiany, jaka w nim powoli zachodziła, czuł tylko, że od zjawienia się Julci, a zwłaszcza od rozpoczęcia z nią lekcyi, życie stało się piękniejszem i weselszem.

— Dziadusiu, poszlibyśmy gdziekolwiek na spacer — prosiła pewnej niedzieli Julka przy obiedzie, który we troje spożywali. — Niech-no dziadzio spojrzy, ile to statków płynie na Kępę. Mój Boże! ja jeszcze nigdy Kępy nie widziałam. Kiedym była mała, to mama ciągle w teatrze bawiła, albo panowie raz wraz przyjeżdżali, a wtedy mama odsyłała mnie do Kozickich, albo na podwórze bawić się... a potem odjeżdżała. Bardzo lubiłam, gdy mama wyjeżdżała, bo za powrotem przywoziła tyle cukierków, że przejeść nie mogłam.

Kawecki poruszył się na krześle i talerz z mięsem odsunął. Antek udawał mocno zajętego jedzeniem.

Julcia szczebiotała dalej z ożywieniem:

— Raz wzięła mnie Kozicka, do teatru, kiedy mama tańczyła. Ażem oczy zamykała, takem się bała, żeby mama nie upadła. Powiadam dziadusiowi, że kiedy wyleciał tam z głębi jakiś mężczyzna, także pięknie ubrany, i porwał mamę w górę, to jakem krzyknęła... Wszyscy się podobno obejrzeli na mnie, i od tego czasu już mi nie pozwoliła do teatru chodzić. Mój Boże! Jakie też to mama miała suknie prześliczne! Niewiele pamiętam, bo kiedym podrosła, to mama już wcale nie tańczyła. Coś się mamie zrobiło, i ani rusz. Z początku raz wraz lekarze biegali jeden za drugim, i panowie przyjeżdżali... potem nikt już nie zajrzał, i Kozicka te wszystkie piękne suknie i pierścionki mamine sprzedała. Raz jeden tylko przyjechał bardzo piękny pan, którego mama Olesiem nazywała. Wziął mnie na kolana i mówił, żem do mamy podobna i dał mi cukierków, a w pudełeczku z czekoladkami był papierek dwudziestopięcio-rublowy.

Kawecki zerwał się nagle z krzesła i talerz strącił na podłogę.

— I wzięłaś go? — krzyknął. — Wzięłaś?

Julka się oburzyła.

— E! co dziadziuś zrobił? Taki śliczny talerz...

Zaczęła zbierać skorupy, Antek rzucił się pomagać, ale pierwej mrugnął nieznacznie na starego. Kawęcki ledwie się hamował.

— No, szklane było, stłukło się — przemówił i odszedł do okna. Po chwili dopiero zagadnął spokojniejszym już głosem:

— Więc ty naprawdę masz ochotę na Kępę, Jula? co? Juści młodemu należy się czasem jakąś rozrywkę urządzić. Nieprawdaż, panie Antoni?

— Oczywiście — odparł. — Panna Julia mało z domu wychodzi.

— Ha! to jedźmy — rzekł stary, wciąż jeszcze zakłopotany. — Przewieziemy się łódką, bo statek drożej kosztuje. Nie bez tego, żebyś na pierniki i na wodę sodową nie namówiła.

Jula śpiewała i tańczyła po stancyjce, potem rzuciła się dziadka całować.

— No, no, dosyć! — bronił się stary. — Wąsy mi roztrzęsiesz zaraz, jak miotły, i niepięknie będę na spacerze wyglądał.

— Czy pan był na Kępie? — spytała Jula Antka z rumieńcem na twarzy i śmiejącemi się usty.

— Byłem — odparł krótko, bo całą uwagę jego pochłaniał widok ślicznej, radością rozpromienionej twarzyczki. Lubo już oddawna odpędzał od siebie myśl o Kalenicach, mimowolnie przecież, jak niejasny wyrzut sumienia, stanęła mu w myśli Florka, blada i smutna, jak przy pożegnaniu. Cóż za porównanie! Gdzie Florce do urody Julki!

— Ale pan z nami pojedzie? — zaszczebiotała znowu, wpatrując się w niego z kokieteryą, bo zachwyt chłopca dostrzegła.

— Nie, pani. Czasu nie mam.

— A cóż pan dziś będzie robił? Niedziela przecież...

— Mam taką robotę, której święto nie przeszkadza — rzekł, rad w duszy, że o niego tak dbała.

Dziewczyna nie ustępowała.

— Proszę dziadusia... — zaczęła.

Kawęcki jął namawiać.

— Mógłbyś odpocząć, panie Antoni. Wyglądasz wcale źle. Trzeba ci będzie, Julciu, i tego kawalera w opiekę wziąć...

Zarumieniła się i spuściła oczy

— Nie będzie chciał słuchać pewnie, dziadziu.

— Czemu nie? — rzekł Antoni, i dopiero powiedziawszy to, zawahał się.

Julcia zerknęła na niego z pod oka i uśmiechnęła się zwycięzko.

— Więc jedziemy! — zawołała i pobiegła do lusterka.

— Żegnam państwo i przyjemnej zabawy życzę — rzekł Antek, wyciągając do starego rękę.

Julka obróciła się co żywo. Wydęła różową wargę i zmarszczyła czoło.

— Także! — mruknęła z dąsem. — Śliczna będzie zabawa!...

— Ot! widzisz, rozgniewałeś naszą gospodynię — żartował Kawecki. — Zobaczysz, że ci jutro obiadu nie da.

Antoniemu serce kołatało silnie; czegóżby nie oddał, byleby mógł powiedzieć rozgniewanej dziewczynie, że odmawiając, skazuje siebie na męczarnie? Ale dotad przynajmniej poczucie obowiązku górowało w nim po nad miłością własną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Swięty Klemens Dworzak
czyli Hofbauer.

Dnia 20 maja bieżącego roku, w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, odbyła się w Rzymie kanonizacya błogosławionego Klemensa Maryi Dworzaka czyli Hofbauerà, członka zakonu Redemptorystów. Z powodu tej uroczystości podajemy niżej nieco szczegółów z życia tego świętobliwego zakonnika, którego Kościół święty w poczet Świętych zaliczył i obecnie uroczyście ogłosił.

Święty Jan Klemens Marya Dworzak czyli Hofbauer był Morawianinem; pierwotne jego nazwisko brzmi Dworzak, co Niemcy przetłómaczyli na Hofbauer, gdy ten Święty u nich pracował.



(Św. Klemens Dworzak.)

Urodził on się dnia 26 grudnia 1751 w Taswicach (Tasswitz) w powiecie znojmoskim na Morawach. Początkowe jego życie było dość zmienne, był on bowiem piekarczykiem, potem sługą w opactwie w Bruku w swych stronach ojczystych, następnie pustelnikiem w Milfronie (Mühlfrauen) również w ojczystym powiecie.

Potem uczył się we Wiedniu, a w roku 1784 wstąpił w Rzymie do zakonu OO. Redemptorystów, gdzie następnego roku otrzymał święcenia kapłańskie. Zakon Redemptorystów był założony przez św. Alfonsa Liguori w roku 1732.

Poza Włochy na północ przeniósł zakon Redemptorystów właśnie świeżo wyświęcony Jan Klemens Marya Dworzak wspólnie z Franciszkiem Hüblem. Nie przyjęci we Wiedniu, gdzie pierwsze kroki swe skierowali, zwrócili się ci zakonnicy do Warszawy, gdzie się w r. 1787 osiedlili przy kościele św. Bennona i gdzie utrzymywali schronisko dla pielgrzymów oraz przytulisko dla sierót. Stąd też w Polsce zwano tych zakonników „Bennonami" albo Bennonitami".

W roku 1793 św. Klemens Marya Dworzak został ustanowiony przez swój zakon generalnym wikaryuszem tegoż zakonu na wszystkie kraje poza Alpami (na północ od Włoch). We Warszawie żył i pracował bardzo gorliwie św. Klemens Marya Dworzak przez około 11 lat.

Były to jednakże wówczas czasy wielkich wojen napoleońskich w całej Europie. I we Warszawie były wojska francuskie. Francuzi ci podejrzywali Bennonitów z ich przełożonym św. Klemensem Dworzakiem o mięszanie się do spraw politycznych i twierdzili, że przez urządzanie dniem i nocą nabożeństw więcej szkody niż pożytku przynoszą. Dlatego Francuzi żądali od Napoleona, aby się postarał o usunięcie niewygodnych im zakonników z Warszawy. Napoleon zwrócił sie też do króla saskiego, który był jednocześnie także księciem ówczesnego Wielkiego Księstwa Warszawskiego, żądając wydalenia wszystkich Bennonitów czyli Redemptorystów z Warszawy. Książe warszawski też dekretem wydanym w Pilźnie w Czechach dnia 9-go czerwca 1808 roku nakazał kościół Bennonitom odebrać i zamknąć a zakonników wydalić.

I to sie też stało: dnia 20 czerwca tegoż roku zakład Bennonitów zamknieto a księży wywieziono ku wielkiemu żalowi mieszkańców Warszawy.

Po wydaleniu z Warszawy jeszcze tego samego roku św. Klemens Dworzak osiedlił się we Wiedniu, gdzie po długich staraniach otrzymał pozwolenie od rządu na zakładanie klasztorów swego zakonu na ziemiach austryackich. Odtąd powstawały coraz liczniejsze klasztory tego zakonu nietylko w Austryi, ale i w Niemczech, w Belgii i nawet w Ameryce.

Święty Klemens Marya Dworzak umarł dnia 15 marca 1820 roku we Wiedniu. — W roku 1888 został on ogłoszony błogosławionym, a od roku 1899 rozpoczęto w Rzymie tak zwany proces kanonizacyjny czyli ścisłe badanie wszystkich czynności jego życia i wypadków po jego śmierci, o ileby się do niego odnosiły.

Obecnie, po ukończeniu tego procesu kanonizacyjnego, zaliczono bł. Klemensa Maryę Dworzaka czyli Hofbauera w poczet Świętych Kościoła katolickiego.

Taki jest w głównych szczegółach zarys życia tego nowego Świętego. Wyżej podajemy także podobiznę tego Świętego.

O procesach beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym.

Od czasu do czasu słyszy się i czyta, że Papież zaliczył kogoś w poczet Błogosławionych lub Świętych, jak naprzykład tego roku nie tak dawno zaliczona została Dziewica Orleańska, Joanna d'Arc, w poczet Błogosławionych, a dnia zaś 20 maja zaliczony został w poczet Świętych Klemens Marya Dworzak czyli Hofbauer. Warto tedy podać kilka szczegółów o tem, w jaki sposób Kościół uznaje kogoś Błogosławionym lub Świętym, czyli o procesie, który nazywają beatyfikacyjnym, jeżeli chodzi o uznanie kogo Błogosławionym, a kanonizacyjnym, jeżeli chodzi o zaliczenie kogo w poczet Świętych. Istnieją ścisłe przepisy Kościoła co do takich procesów.

Zanim Kościół uznaje kogo Błogosławionym, przeprowadza najprzód proces beatyfikacyjny w następującym porządku:

Przedewszystkiem musi być w Rzymie przedłożony odpowiedni wniosek czyli prośba o zaliczenie kogoś w poczet Błogosławionych. Wniosek taki może podać dyecezya, albo zakon, albo miasto, albo i cały kraj. Wtedy Rzym ustanawia tak zwanego „postulatora”, który zbiera materyał, odnoszący się do kandydata czyli do osoby, mającej być zaliczoną w poczet Błogosławionych, i materyał zebrany przedkłada w Rzymie „Kongregacyi świętych obrządków”, złożonej z szeregu kardynałów oraz z innych duchownych pomocniczych.

Kongregacya św. obrządków, rozpatrzywszy sprawę, poleca biskupowi tej dyecezyi, w której żyła odnośna osoba (czyli kandydat), aby dokonał ścisłych poszukiwań i badań, dotyczących rzeczonego kandydata. Biskup, spełniwszy zlecenie, posyła akta do Rzymu, gdzie się rozpoczyna „proces beatyfikacyjny”.

Ustanawiają więc w Rzymie „a d w o k a t a”, który zbiera i porządkuje zeznania świadków; dalej ustanawiają „p r o k u r a t o r a”, który spisuje oparty ściśle na dokumentach życiorys kandydata. Dalej z pośród kardynałów wybiera się tak zwanego „p o n e n t a”, który wobec Kongregacyi św. obrządków zastępuje sprawę kandydata, mającego być policzonym w poczet Błogosławionych. Dalej osobno ustanowiony „p r o m o t o r” wyszukuje i podnosi wszelkie możliwe wątpliwości przeciw uznaniu kandydata za Błogosławionego.

Jeżeli wszystek materyał, szczegół po szczególe, został przez oznaczone wyżej osoby przejrzany, omówiony, stwierdzony — wtedy, o ile cała sprawa została na dobrej drodze, zbiera się Kongregacya św. obrządków na posiedzenie, i stwierdziwszy stan rzeczy, postanawia przedłożyć Papieżowi wniosek, aby nakazał rozpoczęcie ściślejszego procesu. Wskutek takiego wniosku Papież wydaje dekret, i według starego zwyczaju podpisuje go tylko jedną literą, zwykle pierwszą literą swego imienia chrzestnego. (Obecny Papież podpisałby taki dekret literą „J”, bo jego imię chrzestne brzmi „Józef”). Od chwili, gdy Papież taki dekret podpisze, kandydat na Błogosławionego otrzymuje tytuł „venerabilis” (godny czci albo czcigodny).

Następuje potem drugi ściślejszy proces albo raczej dalszy ciąg jednego wielkiego procesu. Ten drugi proces zowią „de non cultu”, że kandydatowi nie oddawano nigdy czci publicznej kościelnej. Dalej następuje trzeci proces „de fama sanctitatis” czyli o sławie i rozgłosie świętości kandydata — oraz czwarty proces o jego cnotach, i piąty proces o heroizmie jego cnót.

Dochodzenia i stwierdzania w tych procesach odbywają się w dyecezyi kandydata. Gdy akta wrócą z dyecezyi do Rzymu, wtedy rozpoczyna się tam proces nowy i nowe rozpatrywanie rzeczy. A gdy wszystko jest w porządku, wtedy rozpoczynają się trzy posiedzenia Kongregacyi św. obrządków, na których to posiedzeniach bardzo szczegółowo rewiduje się wszystkie powyższe procesy i ich wyniki. Trzecie posiedzenie musi się odbyć w obecności Papieża.

Jeżeli potem jeszcze i cuda, które się zdarzyły za przyczyną kandydata, zostały uznane, to potem Papież wydaje dekret, którym rozporządza zaliczenie kandydata w poczet Błogosławionych. Następuje potem ceremonia tego zaliczenia do Błogosławionych kandydata, która to ceremonia jest właściwie już tylko uroczystem odczytaniem tego ostatniego dekretu papieskiego. Dekretu tego zwykle Papież nie odczytuje, ale jeden z kardynałów.

Dekret taki pozwala na oddawanie w pewnych granicach czci nowemu Błogosławionemu, ale cześć ta nie może być nigdy obowiązującą i obowiązkowo na cały Kościół rozpowszechnioną; Błogosławiony nie może też być obrany patronem parafii albo kościoła albo miasta; uroczystość czyli święto Błogosławionego nie może być obowiązującem ani też nie ma ono oktawy.

Jeżeli potem chodzi o zaliczenie kogo w poczet Ś w i ę t y c h, to potrzeba szeregu nowych długich procesów. Kościół wymaga jako warunku, aby od czasu uznania kogo Błogosławionym zdarzyło się kilka nowych cudów za przyczyną tegoż Błogosławionego, o ile ma być zaliczony w poczet Świętych.

Gdy procesy ukończą, odbywają się trzy konsystorze czyli posiedzenia Kollegium Kardynałów zawsze pod przewodnictwem Papieża. Na ostatnim z tych konsystorzów muszą być obecni wszyscy biskupi, mający swe siedziby w oddaleniu mniejszem niż 100 mil od Rzymu.

Gdy cała sprawa jest pomyślnie załatwiona, wtedy Papież wydaje dekret (bullę), który podpisuje Papież sam i wszyscy Kardynałowie. Dekret ten potem jest przez Papieża samego uroczyście ogłoszony; Papież zaleca i poniekąd nakazuje wszystkim wiernym całego Kościoła, by cześć należną oddawali nowemu Świętemu.

Bardzo więc wiele i bardzo ściśle bada Kościół, zanim w tych sprawach co postanowi. Procesy takie trwają zwykle cały szereg lat, a czasem i kilkadziesiąt lat, zanim je ukończą.

PRZECHADZKA.

Wiosna — to uśmiech natury o tak nieprzepartym uroku, że ujmuje i porywa serce człowieka, choćby ono zdrętwiało w żelaznym uścisku twardej doli.

Nie każdy z nas jest równie wrażliwym na piękno natury, ale każdy chyba za nadejściem wiosny czuje potrzebę zbliżenia się do natury, wyjścia z ciasnych murów miasta na wolny obszar pola, łąki lub lasu.

Potrzeba to niezbędna dla naszego organizmu, lecz życie nasze sztuczne, gorączkowe, nadmierną często pracą zapełnione nie pozostawia nam często kilku godzin czasu na przechadzkę lub dłuższą wycieczkę.

A wielka to szkoda, nietylko dla ciała, ale i dla duszy.

Przechadzka bowiem, choćby krótka, tyle daje nam korzyści! Wzmacnia znacznie płuca nasze wciąganiem powietrza świeżego i czystego, jakiego nigdy nie mamy w mieście, oraz wciąganiem większej ilości powietrza, idziemy bowiem na przechadzce wolniej, niż przebiegając ulicę i dążąc do pewnego celu. Rozkoszujemy się balsamiczną wonią powietrza i wciągamy je z upodobaniem.

Przechadzka znakomite usługi oddaje oczom naszym, zmęczonym jednostajnością rzeczy ciągle widzianych, n. p. książek, papieru, pewnych towarów i t. p. Widok zielonych łanów, modrego firmamentu, wody lub kwitnących drzew stanowi prawdziwą ucztę i pokrzepienie dla naszego wzroku, i sam już wzgląd na oczy nasze mógłby być dostatecznym powodem częstej przechadzki.

Przechadzka daje naszemu organizmowi wielce zbawienny ruch odmienny od poruszeń, jakie wykonujemy obowiązkowo w codziennej pracy. Te ruchy obowiązkowe, jednostajne i mechaniczne, n. p. pisanie, szycie na maszynie i t. p. męczą zawsze te same muszkuły i mięśnie. Chodząc zaś po lesie, zbierając kwiaty na łące, lub też leżąc na miękkiej murawie, wypoczywamy po ruchu przymusowym, a wykonujemy ruch inny, przyjemny i zdrowy.

Co tu powiedzieliśmy, dotyczy zarówno starszych jak i dzieci, lecz przeważnie dzieci, dla których przechadzka jest nietylko nieocenioną korzyścią dla zdrowia, ale i źródłem najczystszych, najszlachetniejszych wrażeń, zachwytów i rozkoszy.

Tu cudny motyl, tam kwiatek prześliczny, tu gniazdko ukryte w gęstwinie, to znów zwinna wiewiórka, o figlarnych oczkach i puszystym ogonie. To chrząszcz o tęczowych barwach biegnie szybko po korze drzewa, to znów jakaś muszka o cudnie zabarwionych skrzydełkach — co krok nowe cuda, nowe dziwy! Jedna łączka, jedna sadzawka lub mały lasek — to cały świat pełen tajemnic, niespodzianek, pełen wspaniałych dowodów wszechmocy Bożej!

Rodzice nie mogą lepiej przepędzić godzin świątecznych, jak ukazać dzieciom na przechadzce te cuda, pozwolić im usiąść na trawę, lub zapuścić się w zarośla, zwrócić ich uwagę na nieznane zwierzęta lub rośliny. Pozwolić im zrywać kwiaty polne, gonić się na łące, zaśpiewać pieśń narodową, słowem objawiać wesołość i ochotę do życia jakimkolwiek sposobem.

Przechadzka dzieci z rodzicami bez porównania więcej daje korzyści, niż wycieczki dzieci samych z towarzyszami wątpliwego charakteru, nieznanych rodzicom. Wycieczki takie mogą być z góry uważane za niebezpieczne, a może i szkodliwe. Samotność, brak dozoru same w sobie silną są pokusą.

Nie żałujcie więc rodzice czasu i trudu na przechadzkę, nie żałujcie nawet kilku trojaków na dalszą wycieczkę zamiejską — ofiara taka hojnie się opłaca. Nie nazywajcie „przechadzką” chodzenia po ulicach, lub przesiadywania w zadymionym dusznym lokalu restauracyjnym, lub ciasnym miejskim ogrodzie, do którego zabieracie nieraz dzieci. Co tam dzieci widzą i słyszą? Ani śpiewu ptaków, ani motyli, ani kwiatów, lecz ludzi palących cygara, spijających wielkie kufle piwa i rozmawiających — nie zawsze poważnie i przyzwoicie, ale jak to bywa przy piwie.

Uczcie dzieci wasze zawczasu, aby znajdowały upodobanie w obcowaniu z naturą, aby uczyły się poznać rośliny i zwierzęta pożyteczne i szkodliwe, gdyż to wszystko czyni człowieka myślącym.

Człowiek zaś myślący musi być koniecznie dobrym i szlachetnym. M. Gońska.

NIEZAPOMINAJKA.

Nad cichą wodą błękitną
Maleńki kwiatuszek rośnie,
Patrząc w niebiosa pogodne
I śniąc o wiośnie.

Ma w sobie ogrom uczucia
Ten kwiatek, taki malutki,
Bo wiecznie woła: „Pamiętaj”!
Kwiat niezabudki.

„Pamiętaj — mówi dziewczynie —
Że kochać... życia potrzebą,
Że miłość daje jedynie
Na ziemi niebo.

Ona cię zmieni w anioła,
Co komuś życie ozłoci
I da skarb większy, niż owo
Kwiecie paproci”.

„Pamiętaj mówi do chłopca,
Co ujął lutnię w swe ręce —
Iść ciągle wyżej do słońca,
Choć w łzach i w męce.

Bądź jako gwiazda przewodnia
Dla tych, co cierpią i płaczą,
I wróż im zorzę dopóty,
Aż ją zobaczą”!

„Pamiętaj — mówi do dziecka —
Kochać to wszystko dokoła:
To swoje niebo rodzinne,
Pola i sioła.

I stare, ciche cmentarze,
I dawną strzechę ojcową,
Pamiętaj kochać, dziecino,
Sercem i głową”!

Tak szepce cichy kwiatuszek,
Mały kwiatuszek niebieski,
Roniąc do wody milczącej
Perłowe łezki.

Ma w sobie ogrom uczucia
Ten kwiatek, taki malutki,
Bo jest pamięci symbolem
Kwiat niezabudki.

JAMATAKA.

(Bajka japońska)

U stóp góry Fusijama, ukryty w cieniu długoigłych karłowatych sosen stał maleńki domek papierowy, w którym mieszkała kobieta nazwiskiem Jafusima. Miała ona syna imieniem Jamataka, którego karmiła 6 lat, a przez drugie sześć lat pieściła i psuła. Chłopak urósł duży i piękny. Włosy jego były jak grzywa karego konia, a ramiona silne jak u małpy. Gdy skończył 12 lat, poszedł na polowanie, zabrawszy łuk sprężysty i strzały lotne. A że ogromnie prędko chodził, jak gdyby go nosiły smoki ogniem ziejące białych wstrętnych dyabłów, więc zaszedł daleko, daleko za srebrnym żórawiem, który płynął spokojnie po gładkim różowym niebie zachodu. Wreszcie żóraw zniżył lot i zapadł pomiędzy drzewami wiotkolistnych wierzb. Jamataka przyspieszył jeszcze kroku, wkrótce znalazł się nad pięknym i przezroczystym jeziorem, w którego wodach odbijała się pstra herbaciarnia z werandami przybranemi w wazony pełne hryzantem i piwonii. Ale żórawia ani śladu.

Ponieważ zachciało mu się pić, więc przypomniał sobie, że mu Jafusima dała kilka yenów, żeby nie był bez pieniędzy, i postanowił napić się naparu wonnej herbaty.

Wszedł na werandę herbaciarni, postawił swój dalekonośny łuk w kącie i stuknął lekko w lakowy stół

bambusową pałeczką, którą nosił za pasem. Na to lekkie stuknięcie zjawiła się piękna Gejsza (dziewczyna posługująca w herbaciarni) w szacie koloru ametystu, haftowanej w blado złote sikory igrające na gałązkach rozwijającej się brzoskwini. Nietylko że Jamataka nie widział nigdy takiej ładnej sukienki, ale co gorsza nie widział nigdy w życiu żadnej Gejszy, ani wogóle żadnej dziewczyny.

Kompletnie zgłupiał, otworzył buzię, wytrzeszczył oczy, no i nic.

Gejsza z uśmiechem, spytała głosem tak słodkim jak świergotanie szarego słowika:

— Czego żądasz Jamataka?

Chłopiec co prawda zupełnie zapomniał o herbacie, o żórawiu i wogóle o wszystkiem i nic nie odpowiedział. Jedno tylko ciągle po głowie mu galopowało, co to, to jest, co tak ubrane ładnie, i co ma taką jakąś buzię białą jakby śnieg na Fusijamie, a usteczka tak pąsowe jak zgnieciona wiśnia.

Gejsza widząc, że Jamataka jest widocznie z prowincyi, zapytała równie czarownym szczebiotem:

— Może Jamataka chce herbaty?

— Tak herbaty — odrzekł na pół przytomny Jamataka.

Gejsza znikła, i za chwilę potem przyniosła na lakowej tacce maleńką filiżankę przykrytą maleńkim spódeczkiem.

Jamataka niezgrabnie wziął w palce spodeczek, aby go zdjąć z filiżanki i upuścił na lakową tackę, spodeczek pękł na kawałki. Jamataka chciał chwycić spodeczek, przewrócił filiżankę z wonną herbatą, która spłynęła po tacce na lakowy stoliczek a potem na czyściutką matę rozpostartą na podłodze.

Gejsza uśmiechnęła się, a usta jej były podobne wtedy do rozwijającej się pąsowej róży.

Z za papierowego parawanu rozległy się srebrne śmiechy.

Jamatyka wstał z maty, wziął łuk dalekonośny i czerwony jak kwiat maku chciał wyjść.

Gejsza słodkim szeptem rzekła:

— Jamataka zapłaci za herbatę, spodeczek i za matę.

Chłopiec wyjął wszystkie pieniądze, jakie mu dała Jafusima i oddał Gejszy.

Gejsza złożyła drobne rączki na swoich dziewiczych piersiach i oddała chłopcu głęboki ukłon.

Jamataka szedł do domu długo, był spragniony, głodny i zmęczony, późno już było bardzo, gdy wszedł do chatki matczynej i zdjął chodaki skórzane. Matka powitała go okrzykiem radości, była bowiem w obawie, że mu się co złego na polowaniu stało.

Gdy jednak przyjrzawszy się synowi zobaczyła go zdrowym i całym, niebiański uśmiech szczęścia macierzyńskiego okrasił jej pomarszczone lica.

— Gdzieś był, coś robił — czy powiodło ci się polowanie?

— Nie zabiłem nic oprócz spodeczka.

— Jakto?

— No, zabiłem spodeczek.

— Gdzież ty stłukłeś spodeczek?

— W herbaciarni nad wodą.

— Zaraz musisz mi to opowiedzieć, ale tymczasem dam ci jeść, boś pewno głodny i spragniony.

— O, tak mamo.

Więc Jafusima dała mu ryżu ugotowanego w pomidorowym sosie, kilka smacznych konikow polnych smażonych na oleju rycynowym, a potem kilka omszonych puszkiem brzoskwiń, które rosły tuż przy papierowym domku.

Jedząc soczyste i wonne brzoskwinie Jamataka, rzekł pełną buzią:

— Zupełnie jak Gejsza.

— Co jak Gejsza synku?

— Ano te brzoskwinie, ale Gejsza lepsza.

Jafusima się przelękła.

— Co ty synku mówisz?

— Ja mówię, że wolałbym Gejszę.

— A na cóż tobie Gejsza — przecież Gejszy byś nie mógł zjeść.

— Owa, dlaczego — owszem jabym Gejszę zjadł.

— Przecie Gejsza nie do zjedzenia, ty głuptasie, niech Budda ma cię w swojej opiece.

— A na cóż ta Gejsza?

— Hm, hm! żeby podawała herbatę — odrzekła.

Jamataka ziewnął głośno, potem przewrócił się na matę i usnął.

Na drugi dzień, gdy Jafusima obudziła się, Jamataki już nie było, co gorsza, nie było kilkunastu yenów, które leżały we woreczku w szaleczce stojącej przy macie Jafusimy...

Od tego czasu w domku paperowym źle się działo. Chłopak przychodził późno do domu czerwony, podniecony, a oddech jego było czuć wódką ryżową. — Wszystkie wreszcie yeny, cały majątek matki, wyniósł chłopak do herbaciarni.

Gdy zrozpaczona Jafusima nie wiedziała co dalej robić, zdarzyło się tak, że przyszedł do niej żebrzący bonz, z włosami długiemi i białemi jak świńska szczecina, okryty tylko długiemi łachmanami, z nosem jak dojrzały pomidor, stanął w progu i monotonnym głosem powiedział:

— W imieniu Buddy proszę o jałmużnę.

Jafusima, która już dawno miała zamiar poradzić się jakiego pobożnego męża o to, co ma robić ze swoim synalem, ucieszyła się bardzo, widząc brudnego bonza:

— Pobożny mężu — rzekła — nie mam nic prócz tej złotej szpilki do włosów, weź ją, jakkolwiek to jest szpilka, którą miałam we włosach pierwszy raz w dniu mego zamążpójścia, ale posłuchaj pierwej, co ci powiem — i zaczęła długo i szeroko opowiadać całą historyę swego syna od chwili odstawienia go od piersi.

Bonz schował szpilkę od włosów do piórnika bambusowego, przyłożył palec do czoła i myślał przez godzin 8 i pół, potem wyrzekł monotonnym głosem:

1) Dobry pisarz nigdy pióra nie wybiera, weź więc pierwszy lepszy kij bambusowy, byle dość gruby.

2) Przyłóż ten kij do grzbietu swego syna tyle razy, ile jest godzin w tygodniu, a mocno.

3) Zaprowadź swego syna do Tokio i oddaj do szewca.

W kilka lat później najlepsze buty w Tokio można było kupić u szewca, który nazywał się Jamataka. Szyld jego sklepu przedstawiał prosty, dość długi, gruby bambusowy kij złocony: „Pod złotym bambusem”.

Kto jedynie nad swemi nieszczęściami jęczy,
Wart tego, żeby cierpiał; nie dbam, że się męczy.
Kto zaś płacz do ludzkiego rozciąga plemienia,
Uszlachetnia swą czułość, w cnotę ją zamienia.
Mamy pociechę, drugich opłakując dolą,
Gdy dzielim ich nieszczęścia, mniej nas własne bolą.

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.